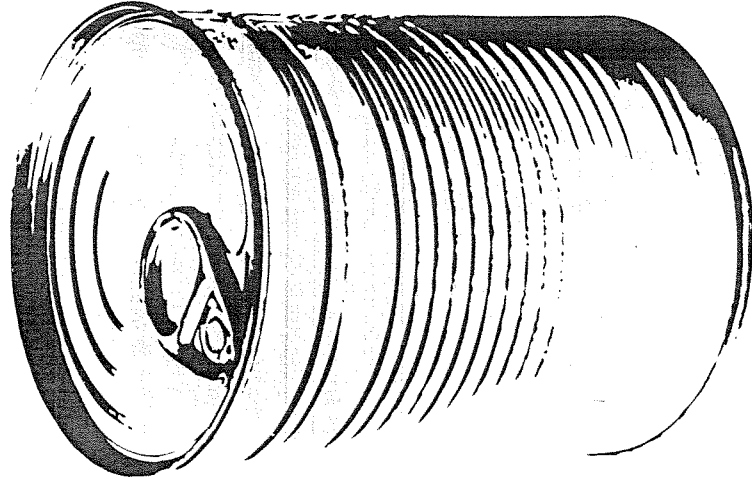


David Ost

NA ILE SOLIDARNOŚĆ ZWYCIĘŻYŁA? NA ILE PONIOSŁA KLĘSKĘ?



[2013]

Solidarność zwyciężyła, wygrywając dla Polski demokrację. Dzięki zrozumieniu nowej roli opozycji w systemie komunistycznym, podjęciu wielkich wysiłków, osobistemu świadectwu (ludzie gotowi ryzykować wieloletni pobyt w więzieniu), a także dzięki mądrym sposobowi prowadzenia walki, opozycja, a w ostateczności Solidarność, wywalczyła dla Polski system demokratyczny ze wszystkimi obecnie przyjętymi na świecie wolnościami, a tym samym bezpośrednio przyczyniła się do zmiany systemu w całym ówczesnym bloku sowieckim. To wielkie zwycięstwo i absolutnie nie sposób go bagatelizować. Klęskę Solidarności dostrzegam natomiast w innych aspektach: w kształcie wprowadzonej demokracji, a szczególnie w nadmiernie zredukowanej roli partycypacji społecznej; w naturze ruchu Solidarności (który zmienił się z powszechnie otwartego w ruch bardziej zamknięty) – mimo że była związkiem zawodowym, Solidarność przez wiele lat stawiała reformę polityczną ponad obronę interesów swoich

członków, przyczyniając się w ten sposób do obniżenia statusu materialnego robotników w obecnej Polsce. Gdy podzielimy Solidarność na dwa nurty: polityczny i związkowy (myślę, że właśnie tak należy postąpić), widzimy zarówno zwycięstwo, jak i porażkę – jeśli chodzi o wywalczoną demokrację – głównie jednak porażkę Solidarności związkowej.

Zacznijmy od polityki, a ściślej od dialogu i partycypacji. W 2005 roku zostałem zapytany, co dla mnie oznaczał ruch Solidarność. Najbardziej fascynujący był fakt, że ruch ten każdego dnia próbował zbudować lepszy świat, prowadząc w tym celu wewnętrzny, uczciwy dialog. Po wielu latach nadal uważam, że tak właśnie było. W czasie pierwszej Solidarności przebywałem w Polsce przez wiele miesięcy. Jeździłem i rozmawiałem z ludźmi, obserwowałem działalność ruchu w praktyce w różnych miastach, zakładach, na uczelniach. Byłem świadkiem niezwykle uczciwych dialogów. Ludzie chcieli włączyć swój głos do powszechnej dyskusji i rzetelnie opowiadali o sytuacji w swoim środowisku.

Pamiętam jedną z dyskusji, która miała miejsce w okupowanym przez rolników budynku dawnego ZSL w Bydgoszczy w 1981 roku, tuż przed słynnymi wydarzeniami marcowymi, które niemal spowodowały strajk powszechny. Wszedłem w czasie dyskusji, w której niemal każdy chciał wyrazić swój punkt widzenia na temat dalszych działań protestujących. Jeden z uczestników dowiedział się, że jestem Amerykaninem, podszedł do mnie i przeprosił, mówiąc: „Jest Pan z Ameryki, zna Pan demokrację, a widzi Pan, jaki bałagan u nas”. Odpowiedziałem, że w Ameryce rzadko mam okazję obserwować tak świetną, rzeczową i demokratyczną dyskusję, i że powinien być dumny z tego, co się tam dzieło.

Zastanówmy się nad wewnętrzną dyskusją władz Solidarności. Na zebraniach Komitetu Krajowego zawsze obecni byli dziennikarze związkowi, którzy kilka dni później szczegółowo opisywali przebieg spotkań w związkowych biuletynach. Można było czytać

o wszystkim, ponieważ otwartość i partycypacja były najważniejszymi hasłami Solidarności. Uważam, że ruch ten polegał przede wszystkim na powszechnym udziale społecznym. To był wielki, pluralistyczny ruch, w którym reprezentowane były wszystkie możliwe tendencje, wszystkie możliwe orientacje polityczne oraz życiowe, kładąc akcent na działanie, i to działanie obywatelskie. Słowo „obywatel” zaczęło nabierać innego znaczenia: rozumiano je już nie w kategorii biernego uczestnictwa – jestem obywatelem, ponieważ tu mieszkam. Odtąd „być obywatelem” oznaczało być zaangażowanym, wyrażać swoje stanowisko, nie tylko słowami, ale też czynami, poprzez uczestniczenie i działanie.

Za zmianą tą krył się zupełnie nowy, ciekawy i ważny model demokracji, który powstawał w latach siedemdziesiątych w opozycji demokratycznej. Mimo faktu, że od 1980 roku w Gdańsku ruch Solidarności tworzyli robotnicy, od początku wyrażał on, podzielane przez opozycję demokratyczną, wartości obywatelskie. U podstaw działalności Solidarności znajduje się więc teoria w dużej mierze zaczerpnięta od KOR. Kiedy sięgniemy do dzieł Michnika i Kuronia z tamtych lat, odnajdziemy w nich diagnozę, że ruch społeczny tworzy się tam, gdzie istnieje niezależne działanie podejmowane z inicjatywy jednostek. Demokracja zaczęła być także rozumiana w nowy sposób – nie tyle jako ład społeczny, ile jako proces.

Moja pierwsza książka o Solidarności nosiła tytuł *Solidarność a polityka antypolityki* ([1990] 2014). Ludzie zwykle utożsamiają politykę ze zdobyciem władzy. Na zachodzie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych bardzo popularna była elitarna teoria demokracji – głośno lansowana przez Josepha Schumpetera – wedle której polityczna działalność obywateli powinna ograniczać się do udziału w wyborach, konsekwencją których na wybrane elity nakłada się obowiązek politycznego zaangażowania. Zgodnie z tą teorią, ludzie nie powinni mieć do czynienia z polityką na co

dzień, nie powinni nawet dyskutować o politycznych sprawach. Taka wizja zaczęła ulegać zmianie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Natomiast w teorii nowa koncepcja obywatelskości rozwijała się pod wpływem opozycji demokratycznej w Polsce oraz na Węgrzech – pisali o tym między innymi György Konrád (1984) i János Kis (1989) – szczególnie pod wpływem Solidarności.

Właśnie dlatego Solidarność wywołała światowe zainteresowanie. Solidarność jako projekt polityczny nie należy i nigdy nie należała tylko do Polski. To nurt i teoria, która została zaakceptowana przez bardzo wielu, i jest nadal poważnie traktowana przez teoretyków i działaczy demokracji w różnych krajach. W RPA, gdzie funkcjonowała bardzo ostra, ostrzejsza niż w Polsce dyktatura, większość społeczeństwa nie została dopuszczona do głosu, nie została potraktowana jako wspólnota obywateli. W swojej walce przeciw systemowi apartheidu, Rada Związków Zawodowych Afryki (COSATU) wiele nauczyła się od Solidarności. Jej członkowie uważnie czytali programy i teksty, wysyłali swoich delegatów do Polski, ucząc się sztuki samoorganizowania, samorzeczowania, ingerowania w politykę bez konieczności zdobycia władzy. Ludzie nauczyli się zatem, że można mieć inną, nową wizję polityki, która polega na nieustannym uczestnictwie zwykłych obywateli w życiu publicznym, uczestnictwie, które może zmienić świat.

Niektórzy twierdzili, że to jest naiwność, ale to, co widzieliśmy w Solidarności, pokazywało, że można odbierać moc władzy, zdelegitimizować ją przez nieposłuszeństwo, przez zorganizowanie własnego społeczeństwa, własnego życia społecznego, przez to, że ludzie zrzeszają się gdzieś na obrzeżach istniejących instytucji państwowych, partyjnych, i że nie uderza się wprost w politykę. Owszem, jeszcze pod koniec pierwszej legalnej Solidarności niektórzy twierdzili, że konieczna jest

ostra walka z systemem. Jednak mało kto wierzył w skuteczność tak radykalnych działań – w końcu nikt nie zbierał broni, żeby tego dokonać. Jednocześnie powszechnie odczuwano, że władza jest o wiele słabsza niż dawniej. Po wprowadzeniu stanu wojennego partia wierzyła, że zdoła na nowo podporządkować sobie społeczeństwo i przez to wrócić do dawnego ładu. Silne doświadczenia samoorganizacji i samodzielnej działalności obywatelskiej związkowców sprawiły, że stało się to niemożliwe.

Zdolność do samoorganizacji ujawniła się już wcześniej, podczas pielgrzymek Papieża do Polski, kiedy władza „stała z boku”, a ochronę organizowali zwykli obywatele. Przekonali się wówczas, że są w stanie coś budować, tworzyć, a jednocześnie nad tym zapanować. Tym bardziej i tym obszerniej miało to miejsce w Solidarności, bo już nie chodziło o to, że ludzie budują coś na chwilę.

Dlatego właśnie doświadczenie i historia Solidarności były obserwowane przez cały świat. W latach osiemdziesiątych pisaniem artykułów do tygodników w USA, które cieszyły się dużym zainteresowaniem, ponieważ również tam ludzie uważali, że w Polsce zaszło coś nowego – pokazano tam, że ludzie mogą stać się działaczami politycznymi i zmieniać politykę, nie funkcjonując w sferze polityki elit. Było to zupełnie inne i bardzo ożywcze podejście.

Ta polityka antypolityki podbiła świat i światową wyobraźnię oraz stała się dowodem na to, że fundamentem demokracji jest uczestnictwo obywatelskie i że takie uczestnictwo jest możliwe. W 1989 roku doszło do zmiany systemu, zgodnie z przewidywaniami tej koncepcji. Fakt ten bez wątpienia należy do zwycięstw Solidarności.

Poważne problemy zaczęły się pod koniec komunizmu, kiedy zmiana systemu stała się przesądzona. Właśnie wówczas Solidarność zaczęła się poważnie zmieniać. Była to rzecz nieuchronna: w nowej sytuacji politycznej i geopolitycznej Solidarność przygotowywała się do roli ściśle politycznej. Powołała

Komitet Obywatelski, prowadziła daleko idące rozmowy z władzą. Niestety, czyniąc to wpadła też w pułapkę – zamiast włączyć sferę polityczną do własnych struktur i społecznej wrażliwości jej działaczy, zdecydowała się zastąpić sferę antypolityczną sferą polityczną. Zaczęła wywierać presję na swoich członkach i zwolennikach, a potem na całe społeczeństwo, by czekało, aż władza związkowa „załatwi sprawy dla nich”. Po 1989 roku Solidarność podzieliła się na obóz polityczny i związkowy. Część odeszła do sfery polityki, zajmując stanowiska w rządzie, w administracji, w mediach, w Sejmie, a niebawem także i w sejmikach – tracąc siłą rzeczy sposobność występowania w imieniu Solidarności. Inni działacze pozostali w związku – lub ściślej – pracowali na odbudowę związku po ponad siedmioletnim zawieszeniu. Formalnie więc od 1990 roku Solidarność była już jedynie związkiem zawodowym, stając się coraz bardziej robotniczą, ponieważ wraz z objęciem stanowisk politycznych odeszło z niej wielu działaczy, w tym lepiej wykształconych, którzy uważali, że związek był potrzebny tylko do walki z „komuną” i nie służy już ich interesom.

Autorytety polityczne wciąż pouczają robotników, jak mają postępować. Gdy tak robiła „Gazeta Wyborcza”, Lech Wałęsa nakazał redaktorowi Adamowi Michnikowi zdjąć z jej pierwszej strony logo Solidarności. Ale Wałęsa i władza związkowa działali podobnie, nie chcąc z kolei, by szeregowi związkowcy ograniczyli ich pole manewru. Grupa polityczna starała się więc marginalizować związek zawodowy, a władza związkowa starała się marginalizować swoich członków. Ani jedna, ani druga nie chciała, żeby szarzy ludzie zbyt mocno ingerowali w „ważne sprawy”. Jedną z największych klęsk Solidarności była klęska w dwóch wątkach – sprzeniewierzenie wobec własnej tradycji i wobec własnych członków. Owszem, ze względów instytucjonalnych i psychologicznych jest o wiele trudniej pozwać na powszechną partycypację, kiedy samemu stoi się na czele, niż kiedy jest się

w opozycji. Jednak nowa niechęć do powszechnego udziału miała wiele niekorzystnych następstw.

Warto zastanowić się, dlaczego tak się stało. Myślę, że intelektualni przywódcy Solidarności wyrzekli się dawniejszego poparcia powszechnej partycypacji, ponieważ zmienili zdanie na temat podstaw demokracji; zaś robotnicy trzon związkowy, zdominowany przez robotników wykwalifikowanych, podążył tą samą drogą – nie chciano, by robotnicy niewykwalifikowani psuli reformę gospodarczą.

Byłem świadkiem tego teoretycznego zwrotu, który miał miejsce w połowie lat osiemdziesiątych, w dużej mierze pod wpływem porażki Solidarności z grudnia 1981 roku. Pamiętam spotkania na seminariach Balcerowicza w 1984 roku. Zapraszał różnych ludzi z opozycji na rozmowy, na dyskusje o gospodarce. Wśród nich coraz bardziej rosła fascynacja wolnym rynkiem, własnością prywatną. Do tamtej pory opozycjoniści uważali, że gruntem lub fundamentem demokracji jest powszechne uczestnictwo. Teraz nagle okazało się, że za fundament demokracji uznają oni własność prywatną i że bez niej partycypacja społeczna niczego nie załatwia. Pamiętam, kiedy poglądy takie wygłaszali zarówno Leszek Balcerowicz, jak również Jadwiga Staniszkis. Znakiem tego nowego podejścia mógł być fakt, że podziemne wydawnictwa skorzystały wówczas ze swoich skromnych zasobów, aby wydać prace Friedricha Hayeka, promując polityczne wartości wolnego rynku. Uważając zapewne, że wielu zwolenników zrażą rozwiązania czysto wolnorynkowe, uznali, że lepiej, by zwolennicy ci poparli swoich przywódców, niż sami dyskutowali, jaka polityka miałaby być najlepsza.

Nowa elita polityczna Solidarności w 1989 roku świadomie chciała zmarginalizować związki zawodowe. Lech Kaczyński w 1990 roku jeździł po kraju, starając się stłumić strajki, tak samo jak Lech Wałęsa i inni. Elita ta bała się wybuchu społecznego

spowodowanego tym, że ludzie nie zaakceptują kosztów przemian. Było to błędne założenie, bo większość ludzi doskonale zdawała sobie sprawę, że sytuacja gospodarcza jest trudna i trzeba nie tylko zaakceptować skutki tych przemian, ale i działać inaczej. Ludzie nie oczekiwali, że za chwilę nastanie raj. Chcieli uczestniczyć w dyskusji. Władza Solidarności natomiast dała im do zrozumienia, że jednak będzie lepiej, jeśli posłuchają nowej elity.

W fabrykach było podobnie. Tam – czyli w związku zawodowym Solidarność, a nie w rządzie lub w Sejmie – nie rządili intelektualisci, ale robotnicy, poważnie robotnicy wykwalifikowani, a w pierwszych latach po zmianie także inżynierowie. Nie chcieli oni dopuścić do powszechnej dyskusji, jaka miała miejsce podczas pierwszej Solidarności, ponieważ zależało im na jak najszybszym przeprowadzeniu reformy ekonomicznej. Zgadzała się, że fabryki zatrudniały zbyt wielu pracowników i że trzeba by zwolnić ich znaczący procent. Elita robotnicza uważała, że tylko wtedy prowadzi droga do uzdrowienia gospodarki i tym samym do polepszenia własnej sytuacji. Zapewne uznała, że w dłuższej perspektywie czasu owo posunięcie leży również w interesie większości. Ludzie elity robotniczej zdawali sobie jednak sprawę z faktu, że ich decyzje szybko uderzą w losy gorzej sytuowanych robotników. Przekonani o swojej racji, nie wykazali z nimi solidarności.

Tutaj można z całą pewnością dostrzec związkową klęskę Solidarności. Jej nowa władza uznała, że w podejmowaniu decyzji nie powinni uczestniczyć wszyscy. Bardziej postawiła na nowych przedsiębiorców – bo ideałem stało się zakładanie własnej firmy, które stało w opozycji do mało poważanej pracy najemnej. Ludzie sukcesu wydawali się bardziej ważni i wiarygodni. Kto był pracownikiem najemnym, tę wiarygodność tracił.

Czy z tego wynika, że władze Solidarności zdradziły ludzi, zdradziły robotników? Czasami jestem przedstawiany jako zwolennik

teorii zdrady inteligencji. Ale nim nie jestem. Nie ryzykuje się działania w opozycji do dyktatury po to, by zdradzić kogokolwiek. Jeżeli osobiste interesy stają się najważniejsze, to o wiele łatwiej przyłączyć się do władzy, niż z nią walczyć. Nie uważam więc, że dokonano zdrady. Chodzi o to, że władze Solidarności zaczęły myśleć inaczej o demokracji – i właśnie przez to mogły czuć, że droga ta nie prowadzi do żadnej zdrady, lecz jest inną drogą do tego samego celu.

Następstwem obrania przez związek nowego kierunku był jednak fakt, że Solidarność straciła dawną moc i wiarygodność. Liberalna polityczna władza Solidarności i jej formacje wyczerpały się, wkrótce nastąpiła przegrana w wyborach. Także wewnętrznie Solidarność zaczęła rosnąć w siłę pravicowa formacja polityczna. Ale prawicy wcale nie chodziło o polepszenie sytuacji ekonomicznej robotników, lecz tylko o zdobycie władzy. Zorganizowana, najpierw przez Mariana Krzaklewskiego, a potem skuteczniej przez Jarosława Kaczyńskiego, prawica wykorzystwała niezadowolenie z liberalizmu ekonomicznego, żeby walczyć z liberalizmem politycznym. Ich projekt, realizowany najpierw w AWS, a później w polityce PiS, i koncepcja „czwartej Rzeczypospolitej”, a obecnie dyskurs smoleński – nic nie dawał i wciąż nie daje pracownikom, robotnikom ani nie polepsza sytuacji związków zawodowych.

Gorzej: walcząc z liberalizmem politycznym i promując hasła narodowe, prawica wyciągała złe wnioski z doświadczenia początku lat dziewięćdziesiątych. W tamtym czasie problemem z liberałami nie było to, że przeciwstawiali się narodowi, lecz to, że bali się robotników. Uważając, że wzburzenie robotnicze może popsuć reformy gospodarcze i że cały ich wysiłek pójdzie na marne, liberałowie chcieli uniknąć gniewu klasowego. Prawica, a w dużej mierze także sama Solidarność (choć w znacznie mniejszym stopniu po wyborze Piotra Dudy na przewodniczącego w 2010 roku), stara się wmówić obywatelom, że

liberałowie – w przeciwieństwie do prawicowego skrzydła – działają przeciwko narodowi. Natomiast, gdy tylko prawica przejmie władzę, utrzymuje ekonomiczny liberalizm w tym samym stopniu co liberałowie, odsuwając na bok jedynie liberalizm polityczny. Ale bez liberalizmu politycznego trudno nawet walczyć z liberalizmem gospodarczym.

Obecnie polska prawica jest zachwycona sukcesem, również prawicowej, formacji Fidesz na Węgrzech. Będąc u władzy, Fidesz dokonuje cięć budżetowych, gdzie tylko się da, nie konsultując się z żadnymi innymi siłami społecznymi. Lekceważy całkowicie związki zawodowe, nie negocjując z nimi. O wiele trudniej jest przeciwstawić się temu, gdy Fidesz uderza także w instytucje liberalizmu politycznego. Ma niemal monopol w środkach masowego przekazu, podporządkował sobie wszystkie sądy, zmienił ustawy w taki sposób, że nawet w wyborach będzie bardzo trudno go pokonać. Jeśli Solidarność stoi po stronie takiej prawicy (choć związek jest podzielony odnośnie do tego poparcia), to oznacza, że sprzeniewierza się kluczowym zasadom wypracowanym przez siebie w latach 1980–1981.

Czy zatem w obliczu niepowodzeń, z jakimi musiała zmierzyć się związkowa Solidarność, współczesne związki zawodowe mają szansę na pełnienie istotnej roli w życiu publicznym? W przypadku Solidarności zauważalne są zasadnicze zmiany na lepsze, na co składa się pięć ważnych argumentów, mianowicie (1) zmieniające się inicjatywy władz związku, (2) wejście do Unii Europejskiej, (3) powstanie międzynarodowej robotniczej solidarności, (4) pojawienie się nowego pokolenia robotników oraz to, co nazywam (5) końcem postkomunizmu w miejscu pracy. Przeanalizujmy krótko każdą z nich.

W pierwszych latach po 1989 roku liderzy związkowi byli bardzo zmotywowani do tego, by pozostać lojalnymi wobec nowych władz politycznych, ponieważ zarówno decyzje władz miały

poważny wpływ na firmy z silnymi związkami zawodowymi, jak i polityka nadal wydawała się być najlepszą drogą rozwoju kariery zawodowej dla poszczególnych liderów związkowych. Polityczne koneksje w połączeniu z członkostwem w związku zawodowym oraz aura otaczająca Solidarność sprawiły, że liderzy mogli cieszyć się względną niezależnością od trzonu związku, co w konsekwencji pozwoliło im realizować politykę, która często była niezgodna z interesami pozostałych związkowców. Liderzy mogli zajmować stanowiska, z którymi nie zgadzali się związkowcy, bez ryzyka utraty środków finansowych, które kontrolowali. Jednak dziś polityka nie stanowi już dłuższej przyszłości dla większości liderów związkowych. Stanowiska rządowe na średnim szczeblu są obecnie obsadzone wykwalifikowanymi specjalistami, a partie są na tyle ustabilizowane, że mają swoich własnych aktywistów. Poza tym w momencie, gdy liczba członków związków zawodowych gwałtownie spadła, a łatwy dostęp do środków finansowych się skończył, liderzy związkowi nie mogli dłużej pozwolić sobie na samodzielne działanie. Jeśli dzisiejsi działacze mają zamiar zatrzymać swoje stanowiska, muszą to zrobić jako przedstawiciele związków, bowiem utrzymanie związków zawodowych wymaga większego zaangażowania niż w przeszłości. Dzisiejsi właściciele firm są o wiele mniej życzliwi dla związkowców niż pracodawcy w okresie wczesnego postkomunizmu. Dawniej można było zostać związkowym liderem, zaniedbując zimudną działalność związkową, dziś liderzy muszą być prawdziwymi liderami, którzy znają prawo, wiedzą, jak negocjować i jak generować korzyści oraz wygrywać lepsze umowy dla związkowców. Polityczne koneksje nie mogą już dziś nikogo chronić.

Rozważmy rolę Unii Europejskiej. Podczas gdy niektórzy uzdrowiciele gospodarki mogliby chcieć likwidacji związków zawodowych, integracja unijna zagwarantowała ich istnienie. Unia Europejska wyraźnie uznaje związki zawodowe za elementy

składowe europejskiej gospodarki politycznej jako kluczowego aktora w systemie „społecznego partnerstwa”, które jest wyznaczone przez przepisy unijne. Mimo że poszczególne kraje zmniejszały zakres władzy i wpływ związków zawodowych, sama Unia oferuje wsparcie finansowe i personel, by promować unijne programy edukacyjne, dotyczące związków zawodowych na wschodzie Europy i tym samym ułatwiać wschodnim związkom kontakty z ich zachodnimi odpowiednikami. Dziś taka współpraca nie jest już niczym niezwykłym.

Fakt ten prowadzi z kolei do wyłonienia się solidarności robotniczej. Podczas gdy w latach osiemdziesiątych związki zawodowe różnych orientacji ideologicznych – zarówno amerykańskie konserwatywne AFL-CIO, związki zawodowe socjalistów we Francji lub komunistów we Włoszech, Brazylii lub w Ameryce Południowej – zwykły pomagać Solidarności jako organizacji robotników walczących przeciw dyktaturze, zachodnie związki zawodowe zaangażowały się w tę pomoc z powodu globalizacji. Liderzy zachodnich związków zawodowych, obserwując malejące zasoby finansowe, obecnie zdają sobie sprawę z konieczności monitorowania i kontroli kapitału, zwłaszcza że jest on przenoszony za granicę. Mają oni również o wiele większe możliwości takiego postępowania w Europie Wschodniej niż w Azji Wschodniej. W latach dziewięćdziesiątych AFL-CIO pomógł założyć Dział Rozwoju Związku Solidarności, który miał na celu organizowanie pracowników w nowe prywatne firmy. Niemieccy związkowcy pomogli natomiast zbudować silne związki zawodowe w polskich fabrykach Volkswagena i Opla. Zagraniczni związkowcy sektora detalicznego w międzyczasie wspomagali polskich związkowców, działających w polskich supermarketach, a ostatnio polskie i pozostałe wschodnioeuropejskie związki zawodowe rewanżują się poprzez pomoc w walce z dyktando Bolkesteina, dotyczącą liberalizacji sektora usługowego, mimo że krótkoterminowe

korzyści płynące z dyrektywy pomogłyby pracownikom na wschodzie Europy.

Czwarty czynnik, składający dziś do tworzenia silniejszych związków zawodowych, to wyłonienie się nowego pokolenia robotników. Na przestrzeni zaledwie ostatniej dekady młodzi robotnicy zaczęli interesować się, po raz pierwszy od upadku komunizmu, życiem związkowym. Zaraz po 1989 roku związki zawodowe przestały być modne, kojarzone głównie z widowskim, stanowiąc ikonę komunizmu, od pochodów majowych do kampanii na rzecz wydajności. Kojarzono je z systemem, który minął, a nie tym, który powstawał. Zmiany w gospodarce i kryzysy również ograniczyły dostęp młodych pracowników do związkowych stanowisk: większość nowych miejsc pracy po 1989 roku należała do sektora prywatnego niezrzeszonego w związkach zawodowych, podczas gdy utrzymujące się problemy gospodarcze powstrzymywały już utworzone i zrzeszone firmy od nowych zatrudnień, zmuszając tym samym młodych ludzi do przejścia w szarą strefę, wyjazdu zagranicę w poszukiwaniu pracy lub zdobywania wyższego wykształcenia.

Wszystko zaczęło się zmieniać pod koniec lat dziewięćdziesiątych, ponieważ młodzi ludzie mieli już doświadczenie ukształtowane nie przez rzeczywiste istnienie socjalizmu, ale przez rzeczywiste istnienie kapitalizmu. Sektory prywatny stracił swój symboliczny blask i blichtr. Surowa dyscyplina, długie godziny pracy, bezkarne naruszanie kodeksu pracy, niskie płace dla wszystkich, z wyjątkiem relatywnie małej liczby elitarnych stanowisk produkcyjnych – takie warunki stały się bardziej rzeczywiste dla młodych robotników niż błędne wspomnienia przeszłości. Młodzi, którzy w okresie późnego komunizmu wierzyli, że kapitalizm jest systemem merytokratycznym, wkrótce zrozumieli, że stał on na równi z kronizmem, pochlebstwami, nepotyzmem o wiele bardziej niż stary system. Innymi słowy młodzi zobaczyli,

że ludzie awansują dzięki koneksjom, a nie doświadczeniu, lub przez schlebienie, a nie wnoszenie wartości dodanej. I tak młode pokolenie zaczęło postrzegać związki zawodowe w innym świetle: nie jako posępną pozostałość przeszłości, ale jako możliwego protektora przyszłości. Młodzi, którzy podróżowali i mieszkali w Unii Europejskiej, nabrali bardziej przychylnych przekonań na temat związków zawodowych na zachodzie Europy. Moja osobista historia jest tego dobrym przykładem. Gdy odwiedzałem Polskę regularnie po 1989 roku, dopiero w 2000 roku spotkałem aktywistów związkowych młodszych ode mnie (miałem wówczas 44 lata). Głównymi organizatorami solidarnościowego Działu Rozwoju Związku byli dwudziestokilkuletni kobiety i mężczyźni, którzy pracowali w sektorze prywatnym zarówno w kraju, jak i zagranicą, i mieli za sobą opowieści wojenne nie o walce z „czerwonymi”, ale o codziennej opresji właścicieli i kadry kierowniczej. A kiedy rozpoczęli rekrutację, co do której nie mieli żadnych skrupułów, i powiedzieli robotnikom, że nie chcą mieć nic wspólnego z polityką, okazało się, że znaleźli o wiele bardziej przychylnych odbiorców, ponieważ coraz więcej młodych robotników zaczęło przyzwyczajać się do kapitalizmu bardziej niż do komunizmu i patrzeć na związki zawodowe przychylniejszym okiem.

Na koniec ostatni czynnik, który przyciąga dziś zainteresowanie związkami zawodowymi w Europie Wschodniej, to koniec postkomunizmu w miejscu pracy. Wraz z ostatecznym sprywatyzowaniem, zrestrukturyzowaniem i zmniejszeniem licznych firm państwowych, odziedziczonych po 1989 roku, liderzy związków zawodowych zauważyli, że nie ponoszą już odpowiedzialności za niewykwalfikowanych pracowników, których i tak nigdy nie daryli zbytними względami, gdyż jak już wcześniej zauważono, jedną wielką słabością Solidarności jako związku zawodowego w okresie zaraz po 1989 roku było to, że wykwalifikowani robotnicy, którzy przewodzili większości komitetów zakładowych

w dużej mierze zgadzali się z reformatorami, że fabrykę należy unowocześnić, a większość niewykwalifikowanych pracowników musi odejść. Okres postkomunistyczny odszedł już do lamusa, niewykwalifikowani robotnicy odeszli, a firmy działają dziś na zasadach rynkowych. Ale jako że firmy porzuciły swój stary charakter, ci, którzy kontynuują w nich pracę, są bardziej wyrozumiali dla związków zawodowych.

Tego rodzaju wewnętrzne zróżnicowanie, podkopujące potencjalną jedność pracy, nie jest oczywiście czymś niezwykłym. Beverly Silver pisał o sposobie, w jaki pracownicy w różnych historycznych kontekstach aktywnie konstruowali tożsamość, która wykluczyła innych pracowników ze wspólnoty praw (por. Silver 2009). Tworzenie granic jest jednym z kilku sposobów ochrony robotników przed tymi, którzy traktowaliby pracę jako towar niezmienny i homogeniczny. Należy pomyśleć o sposobie, w jaki robotnicy w innych miejscach na świecie kreślą granice między sobą a imigrantami, by uzyskać i zachować przywileje dla siebie. W Polsce ten podział miał miejsce wśród samych związków postkomunistycznych: związki zawodowe w firmach produkcyjnych były prowadzone przez wykwalifikowanych robotników, którzy chcieli zmniejszyć siłę roboczą, podczas gdy większość związków stanowili niewykwalifikowani robotnicy, którzy chcieli zachować swoje stanowiska. W rezultacie coś, z czym notorycznie spotykałem się w polskich fabrykach w połowie lat dziewięćdziesiątych, to fakt, że liderzy związkowi regularnie byli przeciwni swoim własnym związkom zawodowym i solidaryzowali się z kadrą kierowniczą, która starała się zoptymalizować firmę i obciążyć zatrudnienie. Z Markiem Weinsteinem przeprowadziłem badania w prawie stu zakładach w Polsce w 1994 roku, a wyniki badań opublikowaliśmy w artykule *Związkowcy przeciwko związkom* (Ost i Weinstein 1999). Przekonał się podczas rozmów, że działacze sami nie ufali związkowi, uważali, że są one dobre

tylko, jeżeli to jest państwowa własność. Odwiedzając firmy już w pierwszym dziesięcioleciu XXI wieku, skonstatowałem, że sytuacja uległa zmianie. To, co ujrzałem, to nowi szefowie związków zawodowych, zainteresowani ochroną działaczy i gotowi z chęcią pracować na rzecz związku. Jeden z działaczy w warszawskiej hucie mówił o dumie bycia związkowcem, o ostatnim szkoleniu, w którym brał udział, dotyczącym prawa pracy, i o tym, że na bieżąco śledzi sytuację swojej firmy. Był świadomy, że jest nowym typem związkowca, z jednej strony mniej bojowy – „nie możemy po prostu tu wchodzić i zwoływać strajku”, choć z drugiej strony bardziej asertywny – „musimy znać prawo na wskroś, ponieważ zarząd zawsze wykorzystuje je przeciwko nam”. W przeszłości, jak twierdzi, Solidarność miała głównie charakter bardziej bojowy aniżeli polityczny, teraz organizacja potrzebuje stawiać asertywność ponad sprawy związane z miejscami pracy. Bez komentarza pozostawił pogardliwą dezaprobatę szeregowych związkowców typowego postkomunistycznego okresu. Nowi liderzy zaczęli traktować poważnie związki zawodowe, postrzegając rolę związkowców jako chroniących pracowników przed kadrami kierownictwa. Co się zmieniło? Nadmiar siły roboczej okresu wczesnego postkomunizmu ostatecznie został zniesiony. Związkowcy stali się bardziej zaangażowani w pracę związków w firmach, gdzie restrukturyzacja i prywatyzacja już zebrały żniwo.

Minusem jest to, że związki zawodowe są teraz bardziej organizacją dla silnych, a nie jak miało to miejsce w przeszłości – organizacją ochraniającą słabszych. W tym sensie szkoda, którą wyrządziły etosowi solidarności przez swoje zachowanie w następnych latach po 1989 roku, nadal trwa. Ostatecznie Solidarność wygrała i przegrała. Polska nie byłaby tym, czym jest dziś, bez Solidarności, ale mogłaby być mniej podzielonym gospodarczo krajem, a bardziej politycznie spójnym, z większą partycypacją obywateli, jeśli Solidarność skupiłaby się i poświęciła swoim pierwotnym

zasadom, a nie starała się w pełni pojąć logikę rynkową po 1989 roku. Nadal jako potężny związek zawodowy i siła społeczna Solidarność, przez podejmowane wybory, będzie kształtowała Polską przyszłość. Dziś musi utrzymać krytykę ekonomicznego liberalizmu, pozostając nieufna wobec porzucania politycznej wolności. Innymi słowy, nadal potrzebuje żyć i odnawiać swoje dogłębne i pierwotne zasady.

BIBLIOGRAFIA

- Kis János (1989), *Politics in Hungary: for a Democratic Alternative*, przekł. Gábor J. Follinus, New York: Columbia University Press.
- Konrád György (1984), *Antipolitics: an Essay*, przekł. Richard E. Allen, San Diego: Harcourt.
- Ost David (2014), *Solidarność a polityka antypolityki*, przekł. Siergiusz Kowalski, Gdańsk: Europejskie Centrum Solidarności.
- Ost David, Weinstein Marc (1999), *Unionists Against Unions: Towards Hierarchical Management in Post-Communist Poland*, „East European Politics and Societies”, 13 (1), s. 1–33.
- Silver Beverly (2009), *Globalny proletariat: ruchy pracownicze i globalizacja po 1870 r.*, przekł. Marcin Starnawski, Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa.

PRZESILENIE. NOWA KULTURA POLITYCZNA

Pod redakcją Jacka Kołtana

Projekt znaków graficznych Tomasz Pawluczuk

Seria idea solidarności

Rada naukowo-programowa:

Edwin Bendyk, Collegium Civitas, Warszawa
Barbara Fatyga, Uniwersytet Warszawski
Basil Kerski, Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk
Leszek Koczanowicz, Uniwersytet swps, Wrocław
Marcin Król, Uniwersytet Warszawski
Sławomir Magala, Uniwersytet Erazma, Rotterdam
Elżbieta Matynia, New School for Social Research, Nowy Jork
David Ost, Hobart and William Smith Colleges, Genewa, Nowy Jork
Jadwiga Staniszkis, Polska Akademia Nauk, Warszawa
Tomasz Szkudlarek, Uniwersytet Gdański

Redakcja naukowa serii:

Jacek Kołtan, Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk

Europejskie Centrum Solidarności

Gdańsk 2016